Łódź, 15/XI 1898 r.

№ 262.

Kalendarzyk terminowy.

Wtorek Leopolda
Środa Edmunda
Czwartek Salomei
Piątek Odona
Sobota Elżbiety Kr.
Niedziela Feliksa.

Wschód g. 7 m. 24
Zachód g. 4 m. 6
Długość dnia g. 8 m. 42

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie	rs.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs.	10 k.
Półrocznie. . .	„	5 —
Kwartalnie . .	„	2 50
Miesięcznie . .	„	85

REDAKCYA
i
ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 3 (15 listopada) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).

Przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny w tearze Selina przy ul. Konstantynowskiej. Trzy jednoaktówki: „Kancelarya otwarta" Z. Przybylskiego „Łobzowianie" Anczyca i „Pomyłka p. Lambinet" Początek o g. 8 wieczorem.

Posiedzenie Tow. Lekarskiego w lokalu własnym, Dzielna 31. Początek o g. 8 wieczorem.

Protektorat nad Egiptem.

Zatarg francusko-angielski o Faszodę zakończony szczęśliwie. Francya cofnęła się z nad Górnego Nilu i o pozycyę tę nie myśli toczyć walk z anglikami, co wymownie stwierdza ta okoliczność, że w francuskiej izbie poselskiej cofnięto interpelacyę wniesioną w tej sprawie.

Zatamowanie atoli sporu o Faszodę nie daje jeszcze rękojmi pokoju.

Anglia nie przestaje się zbroić, przeciwnie, rozwija czynność gorączkową we wszystkich portach i arsenałach, jak gdyby o bój z całą Europą chodziło.

Mowa lorda Salisburego, wypowiedziana na bankiecie u lorda-majora Londynu, bankiecie, danym na cześć sirdara Kitschenera, pogromcę Sudanu, bynajmniej nie wpłynęła uspokajająco na zaniepokojoną opinię, natomiast wykazała, że stosunki międzynarodowe pozostawiają wiele do życzenia.

Gazeta francuska „Debats" wręcz oświadcza, że po mowie lorda Salisburego dyplomacya francuska powinna mieć się na baczności, bo obecna sytuacya polityczna trzeciej rzeczypospolitej wymaga dużo przezorności i wysiłku.

Konferencya, w której pod przewodnictwem ministra marynarki Lockroy, przyjęli udział dowódcy eskadr północnej i morza Śródziemnego zastanawiała się nad zarządzeniami, jakie przedsięwziąć należy ze względu na naprężoną sytuacyę, której cofnięcie Marchanda z Faszody bynajmniej nie rozluźniło.

Bądź co bądź Francya poniosła sromotną klęskę, najboleśniejsze z upokorzeń, jakie po r. 1870 przeżyć jej wypadło.

Anglia tryumfuje, a tryumf jej tem świetniejszy, że nie zasadza się na jednej wygranej bitwie lecz na wzorowo przygotowanej kampanii, która doprowadziła ją do utrwalenia się w Egipcie, odzyskania Sudanu i Górnego Nilu.

Plan swój przeprowadzała Anglia w ciągu lat trzech z żelazną konsekwencyą, nie czyniąc ani jednego kroku dla ostentacyi, lecz dążąc do celu z matematyczną ścisłością, wykluczającą wszelkie niespodzianki.

Natomiast wyprawa majora Marchanda do Afryki nosi na sobie wszystkie cechy fantazyi, zdaje się być wynikiem wypadku, przechadzki z Sudanu francuskiego wzdłuż północnej granicy państwa Kongo.

Do ostatniej chwili nikt we Francyi nie wiedział napewno, czy idzie tu o wyprawę handlową, wojskową, polityczną lub naukową. Tak dalece wyprawę Marchanda osłaniał jakiś melodramatyczny urok tajemniczości.

O usadowieniu się spokojnem nad Górnym Nilem w chwili, gdy wojska anglo-egipskie odzyskały Chartum, nie mogli francuzi myśleć na seryo, pomimo, że prasa ich bardzo niedokładnie obeznana ze stosunkami kolonialnemi zapewniała, jakoby wielki negus Abisynii zbliżał się ku Nilowi z armią wyćwiczoną przez oficerów rosyjskich, by podać rękę wyprawie francuskiej.

Śmiano się w Londynie z tych nadziei francuskich, budowanych na Meneliku; tymczasem we Francyi organa opinii publicznej traktowały sprawę nędznej wioski afrykańskiej jako rzecz honoru narodowego.

Po takim zaś szumnym wstępie naraz rząd francuski oświadcza, że zajęcie Faszody niema dlań żadnej a żadnej wartości praktycznej lub politycznej, a czyni to pod naciskiem wojennych przygotowań Anglii.

Zdawałoby się, że po takiej porażce dyplomatycznej, po takiem upokorzeniu dumy narodowej rząd francuski nie powinienby utrzymać się u steru, tymbardziej, gdy zapowiadano w izbie cały szereg interpelacyj w tym przedmiocie.

Lecz gabinet p. Delcassé, wydając polecenie Marchandowi, by opuścił Faszodę, wysunął jednocześnie na scenę polityczną drażliwą dla Anglii sprawę okupacyi Egiptu.

Gdy w r. 1878 ówczesny khedyw Egipu, Izmail-pasza zmuszony był uregulowanie skarbu państwa powierzyć Anglii i Francyi, powołując na ministrów anglika Wilsona i francuza Vilgnieres, — którzy w widokach oszczędności uwolnili znaczną liczbę oficerów i żołnierzy bez wypłacenia im żołdu, wywołało to zaburzenie, rezultatem którego była abdykacya Izmaila-Paszy na rzecz syna swego Tewfika.

Reformy wprowadzone w organizacyi wojska wywołały rewolucyę, na czele której stanął Arabi-bej, który w styczniu 1882 r. został nawet ministrem wojny.

W obec słabości khedywa, która nie dawała gwarancyi dla bezpieczeństwa europejczyków, zagrożonych przez sfanatyzowaną ludność, mocarstwa zażądały od sułtana, jako zwierzchnika Egiptu interwencyi czynnej.

Sułtan wysłał do Kairu Derwisza-paszę, który atoli nic nie wskórał.

Tymczasem w czerwcu 1882 r. w Aleksandryi sfanatyzowana ludność rzuciła się na europejczyków, których jednego dnia tylko zamordowała 50.

W Konstantynopolu zebrała się konferencya mocarstw, ale sprawy egipskie stawały się coraz burzliwszemi.

W końcu czerwca około 40,000 europejczyków opuściło Aleksandryę, gdy zaś rozeszły się pogłoski, że Arabi-bej zamierza zatopionymi okrętami zamknąć wejście do portu Aleksandryi i kanału Suezkiego, admirał angielski Seymur rozpoczął bombardowanie Aleksandryi.

Po słabym oporze Arabi wywiesił białą chorągiew i z całą armią opuścił miasto, którego znaczna część leżała w gruzach.

Dla przywrócenia pokoju, Anglia zażądała pomocy mocarstw europejskich lecz napotkawszy odmowę wystąpiła samodzielnie.

Proklamacya angielska, jako cel okupacyi Egiptu wskazywała przywrócenia władzy khedywa.

Anglia atoli po pokonaniu Arabiego stała się faktyczną władczynią Egiptu; wspólna kontrola skarbu francusko-angielska została zniesioną, a miejsce jej zajął doradca khedywa mianowany przez rząd angielski

Powstanie wywołane w r. 1883 przez Mahdiego, usprawiedliwiło dalszą okupacyę Egiptu, przez wojska angielskie pomimo protestu ze strony Francyi, ciągnącą się aż do dni ostatnich, zwycięstwo zaś odniesione w r. b. przez sirdara Kistchenera pod Omdurmanem utrwaliło panowanie Anglii w kraju Faraonów.

Zbrojenie się więc obecne Anglii ma cel o wiele poważniejszy niżeli sprawa lichej wioski nad górnym Nilem, idzie tu bowiem o niewypuszczenie z pazurów lwa brytyjskiego zdobyczy tylu ofiarami i krwią angielską okupionej.

To też dzienniki angielskie zapowiadają, jakoby lord Salisbury, uprzedzając wszelkie niespodzianki, zamierzał ogłosić protektorat Anglii nad Egiptem, to znaczy w miejsce zwierzchniczej władzy sułtana obwołać swoją.

Byłoby to nietylko zaprzeczeniem praw sułtana ale także i praw innych mocarstw, które ujęły by się za sobą i tym sposobem powstałby zatarg między Europą a Anglią.

Protektorat Anglii nad Egiptem—Anglii, posiadającej potężną flotę, mógłby zagrozić swobodzie przejazdu przez kanał Suezki, na której zależy bardzo wiele wszystkim mocarstwom Europy.

To też sprawa Faszody wyłonia na powierzchnię nierównie ważniejszą dla Anglii sprawę egipską, sprawę międzynarodową, która tylko na kongresie mocarstw załatwioną być może.

S. I.

Z prasy polskiej.

Felietonista „Wieku“ p. W. R. umieścił ciętą odpowiedź na artykuł „Kraju“ w sprawie niemieckiej.

Sądzimy, że zainteresuje ona naszych czytelników, podajemy więc ją w całości.

Cui bono? Pod takim nagłówkiem zamieścił „Kraj“ petersburski dziwny artykuł. Podpisano „A. Kł.“ Na wstępie notatka:

„Od jednego z najznakomitszych przedstawicieli ziemiaństwa w Królestwie Polskiem odbieramy kwestyę równie doniosłą, jak drażliwą. Sądzimy, że ten głos zasłużonego obywatela, zasługuje ze wszech miar na rozważanie.“

Ha! rozważajmy.

O cóż chodzi?

Oto panu A. Kł. nie podoba się, że pisma warszawskie notują skrzętnie wszystkie prześladowania ludności polskiej, w granicach państwa pruskiego zamieszkałej.

„Tu — mówi on — relacya o surowych wyrokach sądowych za rzekome przewinienia prasowe, tam wiadomość o rozpędzeniu wiecu polskiego, dlatego że obecny dozorca rządowy nie rozumie polskiej mowy, w innem miejscu relacya o odmówieniu przez tak zw. „komisyę generalną“ kredytu polskim nabywcom parceli, a jeszcze indziej sprawozdania o namiętnych wybrykach hakatystów, świadczących o nienawiści, o bezprawiu, na ludności polskiej bezkarnie dokonywanych.“

Wszystko to wydaje się panu A. Kł. zupełnie zbytecznem, co więcej, wręcz szkodliwem. Jeżeli bowiem chodzi o wywdzięczenie się niemcom pięknem za nadobne np. przez bojkotowanie „badów“ niemieckich, lub obronę języka polskiego w stosunkach handlowych, to cała ta naganka niema najmniejszego sensu, bo trudno nie jeździć do Karlsbadu lub Landecku „gdzie nas gościnnie przyjmują, tytułując gratami, a co najmniej baronami i gdzie za nasze pieniądze znajdujemy — za przeproszeniem administracyj naszych zakładów kąpielowych — większy porządek, większą czystość, większą wygodę i nawet, względnie mówiąc, większą taniość.“

Co zaś do stosunków handlowych, to interes osobisty jak zwykle góruje nad kwestyą narodową. Jeżeli niemiec może zrobić dobry interes za cenę napisania polskiego listu, to go niechybnie napisze. Tak samo kupiec polak napisze list po niemiecku, jeżeli za tę cenę może tanio kupić, lub drogo sprzedać.“

Wprawdzie możnaby się, zdaniem pana A. Kł. odwdzięczyć za brutalność hakatystów, zakazujących w Prusach mówić po polsku i powiedzieć kilka słów niemiłych dżentelmanom, szwargoczącym w restauracyach naszych po niemiecku, ale „nie czynimy tego i uchowaj Boże, czynić nie powinniśmy, bo jesteśmy zanadto wychowanem społeczeństwem, przywykłem szanować prawo gościnności i osobistej swobody.“

Po takim wstępie pan A. Kł. do takiej dochodzi konkluzyi:

„Jeżeli przeto artykuły prasy chybiły szczęśliwie w tym drugim kierunku (bojkotowania niemców przyp. red.) swego celu, to one mogą łatwo doprowadzić do innych, zapewne wcale nie zamierzonych następstw.

To bowiem bezustanne oburzanie i rozczulanie się nad cierpieniami swych zakordonowych ziomków musi potęgować rozgoryczenie już i tak mocno rozgoryczonych, i może popchnąć ich do jakich nielegalnych kroków samoobrony, bo takie jest znane nam dobrze prawo psychiczne.

W przewidywaniu takiej ewentualności pytamy, czyby nie było roztropniej, zamiast oburzać i rozczulać się, nawoływać do cierpliwości i trzeźwić słowami czystej prawdy?

A prawdą zdaje się nam być fakt, że nasi prusscy ziomkowie są nieco rozpieszczonymi konstytucyonizmem ideologami. Nie rachują się ani z nowemi prądami wielkopaństwowej polityki, ani ze starą racyą stanu.

Treścią i dogmatem tych prądów jest: stała dążność do przetapiania w jednym tyglu wszystkich obcych, w skład państwa wchodzących, narodowości, a stara racya stanu jest prawem wyższem nad wszystkie ustawy, zaprzysiężone patenta i obietnice królewskie, o których już nieboszczyk Bismarck powiedział, że one nie są warte ani złamanego szeląga.“

No! i cóż wy na to, czytelnicy

Poznańczycy są rozpieszczonymi ideologami. Skarżyć się na niesprawiedliwość nie mają żadnego powodu, bo po nad konstytucyą stoi pruska racya stanu, jako „summum jus,“ przed którem wszyscy korzyć się powinni.

A zresztą — plecie dalej, jak Piekarski na mękach pan A. Kł. — wszystko co w Prusiech się dzieje dla wytępienia polskości, jest wprawdzie niesprawiedliwem, ale „formalnie prawnem i konstytucyjnem.“

Konstytucyjną jest kolonizacya, bo sejm ją uchwalił. Prawnie uzasadnionem jest odmawianie kredytu polskim nabywcom parceli przez państwowe banki rentowe „bo prawo do kredytu nie jest prawem bezwzględnem, jest zawsze zależnem od uznania zdolności kredytowej przez tego, kto go udziela.“

No i tak dalej. Wszystko to zdaniem pana A. Kł. jest niesprawiedliwe, ale nie ma co lamentować i krzyczeć, bo wszystko jest „formalnie prawne i konstytucyjne.“

Cóż, że „rząd patrzy przez szpary na nadużycia swych urzędników, rozwiązujących zebrania polskie dla tego, że tam się dyskutuje w rzekomo niezrozumiałym dla nich języku, przecież najwyższy trybunał administracyjny uznaje nielegalność takiego postępowania.“

Cóż że „rząd pozwala hakatystom organizować się, rozrastać, agitować i bojkotować polskich kupców i przemysłowców. Pozwala, bo ma to na rękę, a czyny te dadzą się podciągnąć pod pojęcia prawa stowarzyszeń i prawa swobodnego wypowiadania swych przekonań, konstytucyą zagwarantowanych.“

Wyłożywszy tak, jak na półmisku, fakt niezbity, że prusacy starają się szanować formę i pozory i że naszym pruskim ziomkom przysługuje jeszcze wiele swobód, z których korzystać mogą, bez narażenia się na zarzut nielojalności, jak np. nie jeżdżenie do Monte Carlo i zakładania z resztek mienia szlacheckiego handlów po miastach (wszystko to mówi pan A. Kł. zupełnie seryo, z wielkiem namaszczeniem, bez cienia ironii), wielki apologeta szczęśliwości polskiej pod berłem pruskiem tak charakteryzuje swobody poznańskie.

Posiadając prawo trzymania się ziemi „unguibus et rostro,“ kupowania jej i swobodnego testowania, mogą polacy oszczędzać, zredukować swoje osobiste wydatki do minimum, jeść kartofle z solą, a każdym zaoszczędzonym groszem wzmacniać fundusze Banku ratunkowego, zamiast go rozstrzeliwać na mniej pilne kierunki...

Ale oprócz tego, co wolno czynić, są jeszcze rzeczy, których można zaniechać. Wolno np. nie dawać gorszących przedstawień walk stronniczych „de lana caprina...“

Otóż stawia się pytanie, czyby nie było użyteczniej, gdyby nasza prasa, zamiast się oburzać i litować, zwracała raczej częściej uwagę naszych pruskich ziomków na wszystkie przysługujące im prawa?

Uf! zamęczyłem się wyliczaniem tych rajskich rozkoszy, które pan A. Kł. na uspokojenie prasy warszawskiej wylicza, tych wszystkich swobód które świecą na niebie poznańskiem.

Co prawda, to cały ten artykuł jest takim stekiem niedorzeczności, że możnaby poprzestać na prostym cytacie w rubryce humorystyki, ale ponieważ bredniom tym udzielił gościny organ pozujący na powagę, z dodatkiem, że autorem ich jest jeden z najznakomitszych przedstawicieli ziemiaństwa w Królestwie Polskiem i że zasługują one ze wszech miar na rozważanie, więc czujemy się w obowiązku poświęcić im choć krótki komentarz.

Przedewszystkiem obawa, aby rozczulanie się pism warszawskich mogło popchnąć poznańczyków co jakich nielegalnych kroków samoobrony, wychodzi zupełnie na to, że prasie nie wypada ujmować się wogóle za krzywdami ludzkiemi, bo wszędzie rozczulanie może skutek podobny wy-

---

6) # POŁAMANIEC.

NOWELLA

przez

J. K. Jasieńa.

(Dalszy ciąg.)

On usta rozszerzył i znów wybełkotał.

— Magdo, Magdo czemuś ty nie moja!

Tak stali długą chwilę, nareszcie ona palcem wskazała mu kącik.

— Usiądź tam Michałku, usiądź, zziębłeś pewno.

Lecz on wtrząsnął głową.

— Nie, Magdo, mnie nie siedzieć, mnie już iść do grobu, on ciągle mi szepcze, iż dość mam już życia. Tyś mnie odepchnęła, wolała innego... O, ja nieszczęśliwy!

Schwyrił się za głowę, jakby, chcąc zapobiedz, by nie pękła czaszka.

— Teraz ja już nie twój, teraz ja już ziemi. Słońce mnie nie grzeje, ani mróz nie ziębi, Patrz, ja oto teraz z gołą głową chodzę, a tylko matka ziemia wciąż woła i woła: „pójdź do mnie, pójdź do mnie“.

Jak stał sztywno, tak raptem upadł na kolana.

— O Magdo dowidzenia, o Magdo żegnaj droga!

Nim Janek z Magdaleną zdołali zebrać myśli, już w izbie go nie było.

Jeszcze szybciej jak klęknął, zerwał się z podłogi, wyleciał na drogę i popędził kłusem w stronę swojej wioski.

Teraz już każdy przechodzień miał go za waryata. Stawano zdaleka, przyglądając mu się, jak z głową rozczochraną, osypaną śniegiem, w kożuchu rozpiętym, biegł jakby maszyna, mówiąc sam do siebie:

— Tak, matka ma mnie woła, ja do matki śpieszę.

Od czasu do czasu oparł się o wierzbę, przy drodze rosnącą, a powiedziawszy do siebie słów kilka zaledwie, pędził w dalszym ciągu oddychając ciężko.

Nareszcie dopadł chaty i wszedł do jej wnętrza.

Staruszka, jego babka gotowała strawę, a ujrzawszy wnuka zachęciła słowy:

— Siądź synku, zjedz kaszę.

Spojrzał na nią dziko, lecz usłuchał starej. Niedługo jednak gościł, obróciwszy łyżkę w sporządzonej zapie, po chwili wstał z ławy i rzekł:

— Nie babko, mnie już nie jeść, matka ziemia woła, wymówił patrząc na nią wzrokiem obłąkanym. Ni nim starowinka przemówić zdołała, daleko był od domu.

Pobiegł z gołą głową w stronę innej wioski, lecz nie sam tym razem. Stary, wierny sługa pies kundel bez ogona, był mu towarzyszem.

On jeden, od dnia tego umiał go sprowadzić na noc do chałupy

Rankiem, gdy dzień świtał, wstawali obadwaj i zjadłszy cokolwiek, chodzili od wsi do wsi, trzęsąc się od zimna, jedną tylko chatę Magdy mijając zdaleka.

Nic nie pomagały perswazye sąsiadów, zaklęcia staruszki. Połamaniec milczał i wciąż czynił swoje.

Tak przeszedł cały miesiąc. Zima srożyła się w całej swojej sile, pierzyny puchowe okrywały pola, gdy nadszedł dzień zaślubin narzeczonej pary.

I tego dnia również Michał wstał jak zwykle; smutniejszy był tylko i jeść nie chciał wcale.

Nie wyszedł jednak zaraz, spoglądał po kątach, jakby chcąc pożegnać świadków swego życia, pocałował babkę, wszedł i do obórki, a gdy konik zarżał, odwiązał go od żłobu i sznur długi okręcił do około pasa.

Poklepał potem krowę, ta go obwąchała, machnęła ogonem i wzrokiem łagodnym objęła pana postać,—jakby go żegnając.

— No piesku, dowidzenia,—powiedział zwracając się do stróża, który smutny, przygnębiony trząsł się koło ściany. Matka ziemią woła, trzeba iść do matki—i chciał go zostawić, lecz pies zawył głośno, aż w końcu wpadł na pomysł i wyskoczył oknem.

(Dokończenie nastąpi.)

wołać. Nie wolno tedy piętnować węgrów za to, że po macoszemu traktują słowaków—ba! błędem było upominać się o krzywdy murzynów, choć to upominanie zamieniło się w tryumf idei humanitarnej. Co więcej! Jeżeli prasa upomina się, dajmy na to, o wyzyskiwanie pomocników felczerskich przez pryncypałów, to i to jest igranie z ogniem, bo nużby jaki rozjuszony fryzyerczyk pociągnął za brodę chlebodawcę. Jednem słowem wyszłoby na to, że prasa misyę humanitarną schować powinna do kosza.

Ale pan A. Kł. nie poprzestaje na tem. Racya stanu wydaje mu się argumentem tak poważnym, że wobec niej powoływanie się na prawa konstytucyi pruskiej uważa za dziecinną deklamacyę. Ależ w takim razie głupstwo konstytucya, głupstwo etyka, głupstwo wszystko. Racya stanu tak pojęta, to generalne rozgrzeszenie za wszystkie winy.

Prawda! na uspokojenie sumienia przytacza pan. A. Kł. fakt, że prusacy starają się o zachowanie formalności prawno-konstytucyjnych. Więc niech dyabli wezmą całą konstytucyę, byle tylko odegrano komedyę pozorów! Więc niech się dzieje, co chce, byle tylko jakiś paragraf kauczukowy tak ugnieciono, że zewnętrznie sprawa przedstawia się prawnie i konstytucyjnie. Co do mnie, panie A. Kł., to takie naciąganie paragrafów, taka gra sofizmatów, dla wtłoczenia bezprawi w ramę konstytucyi, wydaje mi się stokroć gorszem niż proste wyznanie: Precz z konstytucyą! Tu przynajmniej jest logika, jest szczerość, tam jest hypokryzya.

A zresztą mylisz się, panie A. Kł., jeżeli sądzisz, że w Prusach dbają zawsze choćby tylko o pozory konstytucyjne. Bo gdzież to są pozory prawa tam, gdzie rozsyłają okólnik, nakazujący nauczycielom polskim, aby w domu, w rodzinie mówili tylko po niemiecku. I cóż mi to za pociecha, że po bezprawnem rozwiązaniu polskiego zebrania przez policyę, trybunał najwyższy przysądzi racyę polakom! Przysądzi ją wtedy, gdy paląca potrzeba zebrania już minęła, przysądzi ją po 3, po 4 miesiącach i szukaj wiatru w polu. A policya śmieje się w kułak i przy następnem zgromadzeniu postąpi tak samo.

Pozory! Cóż to są pozory? Sejm uchwala kolonizacyę i łamie tem zasadniczy paragraf konstytucyi o równości wszystkich poddanych! Ale uchwała legalną, więc pan A. Kł. powiada bez ceremonii: Rzecz w porządku! Więc Bismark wypędza 40000 polaków i po raz drugi konstytucya idzie na śmieci. Ale pozory legalności były, posłowie przyklasnęli kanclerzowi... i znowu rzecz niesprawiedliwa wprawdzie (tym przymiotnikiem stara się pan A. Kł. złagodzić teorye swoje), ale w porządku.

Zresztą pocóż ten hałas? Pan A. Kł. tłómaczy polakom, że pozostało im mnóstwo swobód doniosłych, przedewszystkiem negatywnych np. niejeżdżenie do Monaco, unikanie swarów politycznych itd. Dodamy jeszcze inne: np. wolno poznańczykom nie obcinać sobie nosów wolno im nie chodzić nago po ulicach i narażaćsię na zaziębienie. Są to swobody negatywne w stylu tych, które pod niebiosa wynosi p. A. K. A teraz przypatrzmy się pozytywnym: np. owemu jedzeniu kartofli ze solą i składaniu oszczędzonych groszy do funduszów banku ziemskiego, tak słabo zasilanych przez poznańczyków. Ależ panie A. Kł., bałwochwalco pruskich stosunków, takich instytucyj, na które każdy poznańczyk musi dawać i dawać bez końca, są całe tuziny.

Więc jeżeli w funduszach Banku ziemskiego jest poznańskiego grosza tak mało, to nie winien temu brak ofiarności, lecz ogrom i różnorodność potrzeb publicznych, któremu sprostać nie może wyssane ekonomicznie społeczeństwo. Prawda! takiej idealnej ofiarności, żeby, dajmy na to, kupiec bogaty jadał chleb ze solą, a cały majątek składał na budowę wałów ochronnych przeciw germanizacyi, nie ma w Poznańskiem, ale nie ma jej nigdzie. Jeżeli na tem polega owa osławiona swoboda, że tylko dzięki jadaniu chleba ze solą, a więc przeistoczeniu się w naród żebraków ocalić można język swój i wiarę, to zaiste pięknem jest życie w konstytucyjnem państwie prusaków. Ekonomio polityczna, logiko i psychologio! trzeszczysz, gdy pan A. Kł. mówić zaczyna o tobie!

Ale pan A. Kł. nie mówi chyba na seryo! Bo przecież sam powiada, że lubi „bady" niemieckie, gdzie go tytulują grafem lub baronem, i gdzie może sypiać na wygodnych materacach i korzystać z dobrej usługi. Ba! zaleca wszystkim tam jeździć, co mu jednak nie przeszkadza o kilkadziesiąt wierszy dalej wołać z namaszczeniem: Jedzcie kartofle ze solą, odmawiajcie sobie wszelkich wygód, aby tylko pieniądz w kraju pozostał i strzegł przed germanizacyą.

Ot, wsiadł na gruszkę, siał pietruszkę, rzepa mu się rodzi. Nie wspominam już nic o teoryi handlowej, która nie widzi żadnych korzyści w pisywaniu listów polskich i kupowaniu od swoich, bo i tak rozpisałem się za szeroko. Powiem tylko jedno słowo: Czesi! Niech pan A. Kł. przeczyta historyę ich odrodzenia, a wtedy może zrozumie, że i w handlowych stosunkach idea narodowa, kult języka i kult przysłowia „swój u swego" wydać może doskonałe owoce.

Czy zrozumie? Pan A. Kł. wydaje mi się fanatycznym wielbicielem niemców, a fanatyzm bywa zwykle ślepym. Znał on może niegdyś, przed 40 laty, naszych zachodnich sąsiadów i od tego czasu przechował dla nich zachwyty, które zamieniły się w maniacką „ide fixe". Na takich ludzi nie ma lekarstwa. Śpią z otwartemi oczyma, a gdy coś się zgadza się z ich teoryjką, wtedy tak długo kręcą i śrubują, aż nareszcie ukują sobie sofizmat karkołomny dla rozproszenia skrupułów.

Znałem człowieka, który wierzył święcie, że z dłoni Bismarcka posypią się jak z rogu obfitości wszystkie dobrodziejstwa na społeczeństwo polskie. Z tą wiarą poszedł do grobu, choć fakt za faktem bił w mrzonki jego maczugą. Dyplomata „Kraju" to także jeden z.... nieuleczalnych.

KRONIKA.

Portret H. Sienkiewicza, drzeworyt cięty L. Niemczyńskiego, wyszedł z druku.

Portret wykończony dobrze i starannie odznacza się wybornie pochwyconemi rysami. Cena portretu 50 kop.

W Łodzi portret ten jest naskładzie u p. Drewinga.

Ze szkoły handlowej. Nowy budynek na pomieszczenie klas, które będą w przyszłym roku otwarte, podciągnięty został do pierwszego piętra. Okna w tym nowym budynku są już daleko większe, a sale o wiele wyższe.

Nowy budynek będzie trzypiętrowy i pomieści klas 8.

Kursy handlowe. „Torg. prom. gazeta" donosi, że d. 7-go b. m. minister skarbu zatwierdził ustawę prywatnych kursów handlowych Cyrklera w Łodzi.

Kursy będą wieczorne, przeznaczone głównie dla pracowników zakładów handlowych i przemysłowych.

Uczniowie będą uczęszczali na wykłady przedmiotów wedle własnego wyboru.

Budżet miasta. W zarządzie miejskim przystąpiono do sporządzenia projektu budżetu miasta na rok przyszły 1899.

Budżet dochodów znacznie się zwiększy, w projekt bowiem budżetu zapisaną zostanie jedna z wielce poważnych pozycyj, mianowicie dochód od tramwajów.

Jednodniówka. W składzie nut Gebethnera i Wolffa jest do nabycia „Jednodniówka monachijska."

Wydawnictwo to w wytwornej szacie, przeznaczone jest na rzecz niezamożnej młodzieży polskiej, kształcącej się w Monachium.

Nie wątpimy, że łodzianki i łodzianie chętnie poprą sympatyczne wydawnictwo, tembardziej, że cena jest umiarkowaną.

Z Lutni. Nieliczne zgromadzili się wczoraj członkowie „Lutni" na zgromadzenie ogólne.

W obecności 36 członków czynnych p. Władysław Sudra otworzył posiedzenie, powoławszy na asesorów pp. Zdzisława Kułakowskiego i Teodora Jeziorskiego.

Protokół z poprzedniego zebrania przyjęto. Po załatwieniu drobnych spraw, przyjęto 3 nowych członków czynnych i 30 zwyczajnych.

— Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, iż lekcya członków orkiestry odbędzie się nie w przyszłą środę, a w czwartek.

Nabożeństwo żałobne. Dziś odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Leopolda Tomaszewicza artysty dramatycznego, jako w dniu jego imienin.

Zmiany w duchowieństwie. Wikaryusz parafii Pabianice ks. Jan Ościk przeniesiony został na takąż posadę do parafii Łutomiersk z pozostawieniem mu prefektury w szkołach wiejskich Pabianickich.

Wikaryusz parafii Przedecz w pow. włocławskim ks. Rudolf Filiński przeniesiony został na takąż posadę do parafii Pabianice.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym w sprawozdaniu z Podwieczorku Lutni mylnie wydrukowano Tyrteusz Asnyka: winno być Anczyca.

Kantor stręczenia sług Pawła Szczepanika w Łodzi z rozporządzenia rządu gubernialnego piotrkowskiego został zamknięty.

Wędzidła gumowe. Zawiadamiamy wszystkich dorożkarzy i właścicieli wozów do przewożenia pakunków i ciężarów, aby zaopatrzyli się na zimę w wędzidła, pokryte grubą gumową oponą, gdyż wszyscy, nie stosujący się do tego, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej.

Reforma wędzidła uchwalona na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które przesłało postanowienie swoje do władz policyjnych, aby te zwróciły na to pilniejszą uwagę, a przy 10° mrozie bezsprzecznie zabroniły używania wędzideł żelaznych.

Rzecz to zupełnie słuszna i godna uwagi, gdyż konie dorożkarskie często są karmione na mrozie. Wówczas dorożkarz wyjmuje wędzidło i torbę koniowi z obrokiem zakłada, wędzidło to zamarznie, a gdy z pośpiechem zostanie założone w pysk koniowi, to wilgotny język przymarza do żelaza i co najmniej kończy się bolesną raną dla konia, a często nawet utratą języka. Słusznie więc Towarzystwo opieki nad zwierzętami rozciągnęło w tym względzie swoją opiekę i uwagę władzy zwróciło.

Pokrycie gumą wędzidła nie jest tak rzeczą kosztowną, a zabezpiecza konia od kalectwa.

Samobójstwo. Wczoraj w domu pod Nr. 30 przy ulicy Zielonej policya, zawiadomiona przez stróża domu, że z zamkniętego mieszkania Nr 38 wychodzi przykra woń, zawezwała ślusarza i otworzyła drzwi mieszkania.

W pokoju na łóżku leżały zwłoki Ludwika Michla, 56 lat wieku liczącego, na których znaleziono dwie rany, jedną na szyi drugą na piersiach.

Na ziemi obok łóżka leżał nowy rewolwer, którym desperat odebrał sobie życie.

Według opowiadania sąsiadów i stróża domu, Michel nie wychodził z mieszkania już od wtorku zeszłego tygodnia, samobójstwo zatem widocznie popełnione zostało jeszcze w początku zeszłego tygodnia.

Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma, można tylko przypuszczać, że wynikła ona z rodzinnych stosunków, Michel bowiem żył z żoną w niezgodzie i w ostatnich czasach rozszedł się z nią.

Pobór do wojska. Dziś rozpoczęto losowanie popisowych m. Łodzi w domu strzelców na Księżym Młynie.

Jutro rozpocznie się superrewizya tych, którzy poraz trzeci stają do poboru.

Emigracya do Łodzi. „Warsz. dniewn." donosi, że w tych dniach przejeżdżało przez Nową Aleksandryę kilka rodzin włościan rosyjskich (razem 19 osob), które skutkiem nieurodzaju opuściły pow. kazański i wędrują do Łodzi, gdzie już w r. z. niektórzy wychodźcy z Kazania znaleźli zajęcie w fabrykach.

Tramwaje elektryczne. Wczoraj w zarządzie miejskim odbyło się posiedzenie komisyi budowlanej gubernialnej, złożonej z inżyniera gubernialnego p. Wierzbowskiego i budowniczego miejskiego p. Nowickiego wraz z członkami zarządu miejskiego w celu rozstrzygnięcia niektórych kwestyj, dotyczących oględzin dokonanych w zeszłą sobotę stacyi tramwajowej i sieci przewodników tramwajowych, oraz linii i weksli.

Po rozpatrzeniu spostrzeżonych niedokładności postanowiono, nie wstrzymując puszczenia w ruch tramwajów w określonym czasie, zarząd ich budowy zobowiązać czuwać nad drutami siatki izolującej druty telegraficzne, oraz na ulicach w miejscach, gdzie są urządzone weksle tramwajowe ułożyć mostki nad rynsztokami, by dać możność dorożkom i wozom przejazdu podczas mijania się tramwajów.

Roboty te mają być rozpoczęte zaraz.

Z WARSZAWY.

To i owo (Z. Sr). Warszawa należy niezaprzeczenie do miast ładnych, a wielbiciele jej twierdzą stanowczo, że niema weselszego i sympatyczniejszego miasta, jak „syreni gród.“ Jako należący do liczby tych wielbicieli cenię i kocham Warszawę, a jednak przyznać muszę bezstronnie, że pod względem wielu jeszcze rzeczy, miasto nasze nie dorównywa większym grodom zagranicy. To też ucieszy niezawodnie każdego prawdziwego miłośnika „kochanej Warszawki“ wiadomość o rozszerzeniu ulicy Karowej i budowie pięknych gmachów, które tam niebawem staną. Przedewszystkiem więc ulica ta zostanie rozszerzoną do 10 sążni, przez co szerokość jej będzie się równać szerokości ulicy Marszałkowskiej.

Spółka złożona z pp. Paderewskiego, Roszkowskiego i Zaręby posiada już gotowe plany przyszłych budowli. Otóż od zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Karowej wzniesione będą: olbrzymi hotel „Bristol“ i sala koncertowa, ze wszelkiemi najnowszemi ulepszeniami pod względem akustyki i wentylacyi. Jak wiadomo brak takiej sali daje się bardzo dotkliwie odczuwać. Przestrzeń od panoramy do ulicy Furmańskiej zajmą pięciopiętrowe domy, których dotychczas miasto nasze nie posiada—największa wysokość obecnych domów wynosi 4 piętra. Jednem słowem, nowa dzielnica należeć będzie do piękniejszych i nie ulega wątpliwości, że pod względem estetycznym zachwyci nie jednego, nawet wybrednisia.

Pomnik nieodżałowanej pamięci prof. Polikarpa Girsztowta niebawem powróci na dawne miejsce w kościele św. Krzyża. Pracownia rzeźbiarska p. Pruszyńskiego, której War. Tow. Lek. pomnik oddało do przerobienia, ukończy niezadługo naprawę i nagrobek przezacnego lekarza stanie na swem zwykłem miejscu.

W piatek odbyło się poświęcenie nowego lokalu schronienia sług przy ul. Aleksandrya Nr. 16. Piękna ta instytucya, o doniosłości której nikt zapewne nie wątpi, zostaje pod głównym protektoratem swej założycielki ks. Włodzimierzowej Czetwertyńskiej.

Sezon teatralno-koncertowy w pełni rozwoju. Rok bieżący stanowczo można zaliczyć do wyjątkowych pod względem nowości. Dramat i komedya po „Taborytach“ Kozłowskiego i „Chorym z urojenia“, cieszących się ogromnem powodzeniem, wystawia z udziałem sił młodych „Cyganeryę“. Prócz tego ukaże się niebawem sztuka konkursowa „Kuryera Warszawskiego“ — „Familia“. Opera święci tryumf prawdziwy wystawieniem „Hrabiny“ Moniuszki. Powodzenie tego arcydzieła, które doszło obecnie do szczytu ani na chwilę nie słabnie i z każdem przedstawieniem się zwiększa.

Teatr w Ogrodzie Saskim, obecnie przybytek muzy podkasanej, bawi licznych widzów wesołą krotochwilą Busnacha'a i Durala, p. t. „Zastępca“.

Na zakończenie kilka słów o teatrze p. Przybylskiego. Z nowości, mających się niebawem ukazać p. P. zapowiada nową swą komedyjkę (jednoaktową)—„Znawca kobiet“, wodewil „Folwark Primerose“ i „Taraban mały dobosz“ z muzyką Damzego. Szkoda tylko, że drużyna p. Przybylskiego nie grywa rzeczy poważniejszych mieliby większe pole do popisu wybitniejsi z jego artystów.

Tramwaje. Konkurencya o dzierżawę kolei konnej odbędzie się w magistracie w dniu 27 b. m. Za prawo eksploatacyi miejskiej kolei konnej administrator obowiązany będzie płacić magistratowi corocznie w ciągu trwania umowy po rub. 470,000 oraz procent z czystego zysku, osiągniętego przez administratora po potrąceniu wszystkich wydatków na eksploatacyę i utrzymanie w należytym stanie kolei konnej, oraz powyższej sumy. Procent wspomniany na rzecz miasta będzie przedmiotem konkurencyi. Układanie nowych linij oraz powiększanie taboru ruchomego będzie uskuteczniane kosztem miasta przez cały czas trwania 4-letniego kontraktu administracyi. Termin ten magistrat będzie miał prawo, jeżeli uzna za pożyteczne, przedłużyć na rok lub dwa. Zarząd miejski zastrzegł sobie między innemi, aby administrator w pierwszym roku eksploatacyi miejskiej kolei konnej wprowadził bilety korespondencyjne.

Na mocy pozwolenia J. O. Generał-Gubernatora do konkurencyi wezwane być mają następujące firmy: 1) Siemens i Halske, 2) Lahmeyer i Sp., 3) Schukert & Comp., 4) Oerlikon, 5) Inżynier W. Kiślański jako przedstawiciel Towarzystwa belgijskiego, 6) Dom bankierski H. Wawelberg, 7) Dom bankierski E. Natanson, 8) L. Wrotnowski, adw. przysięgły, jako przedstawiciel kapitalistów miejscowych.

Na konkurs dramatyczny „Kuryera Warszawskiego“ nadesłano 105 utworów.

Sąd konkursowy, po rozpoznaniu wszystkich utworów, na konkurs nadesłanych, nie znalazł pośród nich tak wybitnego, żeby nie nastręczał uwag i zastrzeżeń bądź z etycznego, bądź z estetycznego punktu widzenia.

Jako względnie, przy zważeniu wad i zalet, za najlepsze sąd uznał utwory:

„Familia“, dramat w 5-ciu aktach.

„Frazesowicz“, komedya w 5-iu aktach.

„I co teraz“, sztuka w 5-iu aktach.

„W sieci“, utwór dramatyczny w 2-ch częściach a w 5-iu odsłonach.

„Wątpliwe szczęście“, obraz w 3-ch aktach.

W wykonaniu zatem warunków konkursu, przed wydaniem decyzyi ostatecznej, te utwory zaleca do wystawienia na scenie.

Nabożeństwo za Klementynę Hoffmanową. Z powodu przypadającej w dniu 23 b. m. setnej rocznicy urodzin ś. p. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, autorki dziś jeszcze z zajęciem czytanych powieści, która niespożyte położyła zasługi w kształceniu całych pokoleń kobiet naszych, odbędzie się w kościele po reformackim przy ul. Senatorskiej, gdzie mieści się tablica pamiątkowa, nabożeństwo żałobne, zakupione przez rodzinę.

Z kraju.

Wypadki kolejowe. W niedzielę rano na stacyi Ząbkowice, kolei warszawsko-wiedeńskiej, pociąg towarowy (№ 162) wchodząc na stacyę od strony Warszawy, jak się zdaje wskutek złego nastawienia zwrotnicy, najechał na wagony towarowe.

Dwa wagony, ładowne węglem, zostały wykolejone, a brankard znacznie uszkodzony.

W chwili najechania, w brankardzie znajdowali się: prowadzy pociąg Czarnecki, który uległ ogólnemu wstrząśnieniu ciała, i konduktor Kołodziejski, który uległ złamaniu nogi.

Uległo także uszkodzeniu kilka wagonów, najechanych przez pociąg wchodzący.

Doświadczenie stwierdziło, iż po każdym większym wypadku na kolei cała służba wykonawcza stacyjna i pociągowa pozostaje przez czas jakiś pod wpływem nerwowego niepokoju, który częstokroć staje się przyczyną nowego wypadku.

W kilka godzin po wypadku na tejże stacyi posłyszano jakiś niezwykły hałas.

Zawiadowca stacyi, p. Antoni Brochocki, w przekonaniu, że stało się jakieś nowe nieszczęście, wybiegł z pośpiechem na linię, skutkiem jednak mgły i ciemności wpadł w tak zwary kanał rewizyjny, kilka stóp głęboki, tak nieszczęśliwie, iż złamał obojczyk i odniósł ogólne potłuczenia na całem ciele.

Na ratunek pośpieszyła służba stacyjna i silnie poszwankowanego zwierzchnika przeniosła do mieszkania.

Płock. P. Wolibner, właściciel Gulczewa, jak donoszą „Echa łomżyńskie i płockie“, otrzymał odpowiedź z senatu na prośbę, jaką podał w sprawie wynagrodzenia za szkody, poczynione w polach przez wojska.

Sprawa ta ciągnęła się przez lat kilka.

Pierwotnie p. W. wystąpił do władzy wojskowej z podaniem o zwrot strat, ale otrzymał odpowiedź odmowną; zwrócił się wtedy do sądu okręgowego w Płocku, sprawę jednak przegrał, jak również w apelacyi w izbie sądowej warszawskiej, która odesłała go do specyalnego komitetu administracyjno-sądowego.

Komitet ten polecił p. W. zwrócić się bezpośrednio do naczelnika powiatu właściwego.

W zarządzie powiatowym uznano sprawę za przedawnioną, co potwierdził również i rząd gubernialny.

Wtedy udał się p. W do senatu, który właśnie sprawę tą rozstrzygnął przychylnie dla proszącego.

Odpowiedź senatu brzmi:

„Rozpatrując okoliczności sprawy i przyjmując pod uwagę:

1) że skarga Wolibnera była pozostawianą bez skutku przez rząd gubernialny dlatego, że prośby podobne decydują nie cywilne a wojskowe władze, i prócz tego prośba W. była wniesione po upływie półtora roku po wyrządzeniu strat, kiedy ślady ich zupełnie zaginęły i niemożebnem było takowych sprawdzić;

2) że tymczasem niejednokrotnie senat wyjaśnił, że poszkodowani mogą wnosić żądania o wynagrodzenie strat tak do władz administracyjnych, jak i wojskowych;

3) że prawo nie ustanowiło terminu do podawania próśb;

4) że rząd gubernialny w Płocku nie miał prawnych zasad do odpowiedzi odmownej, senat rządzący znajduje prośbę W. zasługującą na zalatwienie, decyzyę i postanowienie rządu gubernialnego w tym przedmiocie polecił skasować“.

Ś. p. Witold Jodko-Narkiewicz, ceniony powszechnie okulista, zmarł d. 12 b. m. w majątku rodzinnym Bobowin, w gub. mińskiej.

Urodzony d. 23 grudnia 1834 r. w Pukowie, w gub. mińskiej, ś. p. Witold, po ukończeniu gimnazyum w Mińsku, zapisał się w r. 1853 na wydział lekarski uniwersytetu jurjewskiego, a w r. 1855 od byłej rady lekarskiej Królestwa Polskiego otrzymał stopień doktora medycyny.

Po odbytych zagranicą dodatkowych studyach okulistycznych, osiadł w r. 1860 w Warszawie oddając się swej specyalności.

W r. 1862 po złożeniu rozprawy: „O akomodacyi prawidłowej przestrzeni akomodacyjnej i jej wymierzaniu“, pozyskał stopień docenta oftalmologii przy byłej akademii medyczno-chirurgicznej warszawskiej, a w roku następnym objął jako docent wykłady okulistyki na wydziale lekarskim w b. Szkole Głównej i prowadził je do r. 1866, poczem oddał się specyalnie praktyce zawodowej, a w r. 1870 mianowany został ordynatorem instytutu oftalmicznego, nie zaniedbując wszakże praktyki, która wyrobiła mu wielkie uznanie i rozgłos, jako terapeucie i znakomitemu operatorowi.

Okrom pracy zawodowej, ś. p. dr. Narkiewicz oddawał się również pracy literacko-naukowej.

Zasilał piórem swoim: „Tygodnik Lekarski“, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego“ i „Gazetę Lekarską“, nadto przetłomaczył i wydał w „Bibliotece Umiejętności Lekarskich dzieło Weckera p. t. „Oftalmolodia“.

Korespondencye.

Lwów 12 listopada.

Idąc za przykładem Wiednia, który od rządu uzyskał na cele specyalnie miejskie 66 milionów złot., dalej za przykładem Pragi, która w r. 1897 nie tak wprawdzie znaczny, ale w każdym razie poważny otrzymała zasiłek, postanawiła także reprezentacya miasta Lwowa przy uchwaleniu budżetu na rok bieżący, wystąpić z podobnem żądaniem, aby na inwestycye w mieście Lwowie przyznano znaczniejszy zasiłek.

W wykonaniu tej uchwały wystosowano obecnie obszerny memoryał do rządu i do kół poselskich.

Memoryał ten, obejmujący 3 arkusze druku, opracowany został przez referenta statystycznego miejskiego dra Ostaszewskiego-Barańskiego na podstawie dat, dostarczonych mu przez wszystkie biura magistratu.

Wykazuje on wzrost ludności od r. 1870 o 46 tysięcy mieszkańców, przyrost liczby domów i mieszkań, wzrost czynności magistratu, zwłaszcza z poruczonego zakresu działania, w czem miasto wprost zastępuje skarb państwa, na powiększanie się wydatków na oświatę publiczną, na budowę szkół i koszar, na dobroczynność publiczną, wykazuje dalej dotychczasowe usiłowania Rady miejskiej około poprawy ogólnych stosunków zdrowotnych miasta.

Porównując istniejące a nie zaspokojone jeszcze potrzeby miasta z dochodami jego ze

wszystkich źródeł, wykazuje memoryał, że mimo uporządkowania finansów miasta przez ostatnią pożyczkę, braknie miastu funduszów na dalsze inwestycye, a chcąc spełnić poważne i niecierpiące zwłoki zadania potrzeba będzie uciec się do ponownej pożyczki.

Memoryał przytacza, że inwestycye z pożyczki 10-milionowej zamierzone, obliczone zostały na zbyt małe rozmiary i wymagać będą w rzeczywistości daleko większych kosztów.

I tak wodociągi zamiast $1^1/_2$ kosztować będą 3 miliony, na bruki, prócz uchwalonych i w części wydawanych 600.000 zł., trzeba jeszcze 2 miliony zł., na kanalizacyę prócz poprzedniego $^1/_2$ miliona, jeszcze $1^1/_2$ miliona; rzeźnia zamiast 540.000 zł., kosztować będzie 1.140,000 zł., budowa szkół, prócz wydanych 200.000 zł., potrzebuje jeszcze pół miliona. Koszary zamiast 600000 zł., kosztować będą 1.100.000 zł., na rozszerzenie kolei elektrycznej potrzeba 400.000 zł.

Okrągło tedy na same produktywne cele potrzeba 10 milionów. Nadto, jeżeliby gmina miała przeprowadzić regulacyę miasta i rozszerzenie ulic, na ten cel sam musi wydać 3 miliony.

Wobec tego, aby nie zmarnować dotychczasowych rezultatów pożyczki 10-milionowej, musi miasto rozwinąć wszechstronną i energiczną akcyę.

Wszystko, co dotychczas zrobiono, zostało wykonane własnemi siłami gminy—gdy zaś miasto Lwów rocznie płaci około 2 mil. podatku, przeto czuje się uprawnionem do żądania pomocy ze strony państwa.

Memoryał kończy się prośbą o bezzwrotny zasiłek ze skarbu państwa na cele inwestycyj asanacyjnych w kwocie 3 milionów zł.

Z tego samego tytułu asanizacyi otrzymała bogatsza Praga znaczny zasiłek—więc też i Lwów nie powinien być gorzej traktowany.

Memoryał powyższy rozesłany został do posłów z miasta Lwowa—a nadto do tych członków Rady miejskiej, którzy są posłami do Rady państwa we Wiedniu, z prośbą, aby petycyę tę popierali wszelkiemi siłami, a nadewszystko, aby dla niej uzyskali przychylne poparcie Koła polskiego.

Przekład niemiecki tego memoryału wysłany został do ministeryum skarbu, a celem należytego poparcia sprawy w sferach właściwych, prezydent miasta, dr. Małachowski, był we Wiedniu.

— Szczegółowy program uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana III Sobieskiego we Lwowie w dniu 20 b. m' ułożono następujący:

1. Nabożeństwo w katedrze o godzinie 10 przed południem.
1. Pochód z Katedry przez plac Maryacki, ulicą Karola Ludwika przed pomnik,
3. Odśpiewanie kantaty okolicznościowej przez Tow. śpiewackie „Lutnia".
4. Odczytanie i podpisanie dokumentu co do wystawienia pomnika Jana III.
5. Przemowa prezydenta miasta Lwowa.
6. Odsłonięcia pomnika.
7. Przyjęcie zaproszonych deputacyj i gości o godzinie 1 po południu.
8, Zwiedzenie domu ks. Ponińskiego, w którym niegdyś Sobieski mieszkał i Góry zamkowej o godzinie 3.
9. O godzinie 4 względnie 5 po południu odczyty po dzielnicach miasta o królu Janie III Sobieskim.
10. Wieczorem o godzinie 7 uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka.
11 Oświetlenie elektryczne pomnika.

Wiedeń, 12 listopada.

W stowarzyszeniach polskich panuje jakieś uśpienie i żadne z nich nie daje śladów życia. Akademickie stowarzyszenie „Ognisko" ożywiło się teraz trochę nowymi wyborami do wydziału, skupia ono jednak tylko część młodzieży akademickiej, przeważnie słuchaczy wyż. szkoły ziemiańskiej i lasowej, choć w Wiedniu w innych zakładach naukowych kształci się wiele młodzieży polskiej.

Główną przyczyną tej małej ilości członków jest zapewne nieodpowiednie położenie lokalu stowarzyszania, brak ruchu umysłowego i inicyatywy zarządu.

Niemniej też biblioteka, jak też ilość dzienników i pism peryodycznych wiele pozostawia do życzenia. Naturalnie uwzględnić należy trudności finansowe, z jakiemi stowarzyszenie musi walczyć a młodzież też rekrutuje się przeważnie z niezamożnych studentów, którzy dla studyów krotko przebywają w Wiedniu i nie starają się, lub nie czują potrzeby zajmowania się stowarzyszeniem.

Jestto charakterystyczną wadą wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu.

Polacy tu zamieszkali, czują się tak bliskimi kraju rodzinnego, że nie odczuwają potrzeby stowarzyszania się, lub są i tacy, którzy umyślnie starają się zniknąć w wirze życia wielkomiastowego i oddają się samowolnym przyjemnościom. Również kastowość społeczna, ta nasza woda narodowa, jeszcze bardziej się tutaj uwidocznia. Statystyka wykazuje w Wiedniu oko o 30 tysięcy polaków, ci jednak, rozrzuceni po różnych dzielnicach miasta, mało się ze sobą komunikują.

Przeważa stan rzemieślniczy i rękodzielniczy jest też dosyć polskich urzędników po biurach centralnych i innych urzędach, ci są zatem stale tu zamieszkali.

Przy publicznych budowlach komunikacyjnych i prywatnych przedsiębiorstwach jest wielu zatrudnionych polskich robotników, lecz ci w pogoni za chlebem zmieniają często miejsce swego pobytu.

Stowarzyszeń polskich jest kilka, lecz żadne racyonalnie się nie rozwija. Stowarzyszenie „Biblioteka polska" utrzymuje swojem staraniem szkółkę polską, gdzie dwie nauczycielki uczą dzieci języka ojczystego, co z uznaniem podnieść należy.

„Strzecha" ogranicza się tylko na zebraniach tygodniowych w restauracyi, gdzie gromadzą się przeważnie te same osoby w niewielkiej liczbie.

Zapomogowe stow. „Przytulisko", o ile mu na to pozwalają skromne fundusze, spełnia swe zadanie odpowiednio; wspomaga przyciśniętych nędzą rodaków, pośredniczy w otrzymaniu zajęcia, lub też odsyła swoim kosztem do kraju. Kancelarya tegoż stowarzyszenia humanitarnego znajduje się w klasztorze Zmartwychwstańców.

Jest też stow. losowe „Polonia", sportowe „Polski klub cyklistów" i stow. socyalistyczne „Siła", Jeszcze jest jedno stowarzyszenie mieszane z polaków i niemców, jestto pod nazwą niemiecką istniejący „Kahlenberger Kirchenverein". Stowarzyszenie to ma za cel corocznie w rocznicę odsieczy Wiednia, urządzać procesyę i nabożeństwo w kościółku na górze Kahlenberg.

Myśl do założenia tego stowarzyszenia powział przed kilku laty radca dworu Pius Twardowski, który też jest zastępcą przewodniczącego i jedynym polakiem w zarządzie. On to krząta się około zebrania odpowiedniego kapitału, aby fundacyę powyższej uroczystości utrwalić, na co potrzebną jest kwota 1500 zł., dotychczas zebrano ledwie około 900 zł. Sprawa ta jednak jest nagłą, albowiem jest zamiar z okazyi jubileuszu cesarskiego, prosić monarchę o zezwolenie udzielenia swego imienia na tę wieczną fundacyę pamiątkową.

Powyższa kwota zebrana jest przeważnie między polakami, niemcy jakoś nie poczuwają się do obowiązku uczczenia pamięci swego oswobodziciela, króla Sobieskiego—nawet dotychczas nie ma nigdzie w Wiedniu pomnika tego pogromcy turków, tylko jedna z podrzędnych ulic nosi nazwę obrońcy chrześciaństwa.

Z PETERSBURGA.

— Wkrótce ma być rozważony projekt przyznania prawa otwierania aptek wszystkim osobom, posiadającym stopień prowizora, bez potrzeby wyjednywania specyalnego przywileju. Projekt ten przyjdzie też pod obrady najbliższego zjazdu farmaceutycznego.

— „Petersb. Wiedm." donoszą: „Utworzono oddzielną komisyę w celu przejrzenia kwestyi ucisku, jakiego doznają w Finlandyi sądy rossyjskie i kwestyi braku równouprawnienia w stosunkach między rosyanami a finami".

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych— pisze „Now. Wremia"—utworzono komisyę, która ma wyjaśnić, w jakich większych miejscowościach nie posiadających ustroju miejskiego, należy zaprowadzić ustawę miejską z r. 1892 w sposób uproszczony. Ta sama komisya rozważy także kwestyę połączenia przedmieść z miastami. Ustawę miejską postanowiono w zasadzie wprowadzić w poniższych miejscowościach: Bołogoje, Zmierzynka, Józówka, Kachówka i Luboń. Komisya ma rozważyć, w jakich jeszcze miastach należałoby zaprowadzić samorząd miejski.

— Przy skupie kolei prywatnych przez rząd spadli z etatu urzędnicy otrzymują, jak wiadomo, zapomogi w stosunku pobieranej płacy miesięcznej za każdy rok urzędowania. Dokonywane z tych zapomóg potrącenia 10%-we dały powód do nieporozumień pomiędzy urzędnikami kolejowymi a instytucyami, które tych potrąceń dopełniają. Obecnie przedmiot tego sporu rozstrzygnął senat na rzecz urzędników i zarząd kolei skarbowych zwraca wspomniane potrącenia w ogólnej sumie 50,000.

— „Torg. prom. gazeta" zaprzecza wywołanym przez spekulacyę pogłoskom o mającem nastąpić podwyższeniu krańcowej ceny cukru i oświadcza, że ministeryum skarbu nie cofnie się przed sprowadzeniem cukru z zagranicy, jak to było w r. 1892, jeżeli dalsze wypuszczanie cukru na rynek, celem zniżenia ceny do określonej normy, okaże się niewystarczającem.

— Na wniosek ministeryum oświaty, rada państwa uchwaliła, że istniejące przy seminaryach nauczycielskich jednoklasowe szkoły początkowe, w miarę posiadanych środków, mogą być zamieniane na szkoły dwuklasowe. Wychowańcy tych szkół pod względem służby wojskowej będą korzystali z praw na równi z kończącymi dwuklasowe szkoły wiejskie rządowe.

Z prasy rosyjskiej.

„Birżewyja Wiedomosti" zamieściły w № 106 obszerny artykuł, poświęcony szkodliwej działalności doradców pokątnych.

Szczegółów, podanych w tym artykule powtarzać nie potrzebujemy, poświęciliśmy już bowiem tej sprawie obszerny artykuł.

Władze znają dokładnie ten stan rzeczy, a tu i owdzie wydają różne zarządzenia, wymierzone przeciwko pokątnym doradcom.

Oto „Kursk Gaz." donosi, że prezes miejscowego sądu okręgowego wydał rozkaz żeby „nie wpuszczano do sal recepcyjnych sądu osób, nie mających spraw w sądzie, ani interesu do któregokolwiek z urzędników, lecz tylko nawiązujących rozmowy z niepiśmiennymi klientami sądu, lub udzielających im zazwyczaj fałszywych rad i wskazówek."

Nad wykonaniem tego zarządzenia czuwać mają, pod odpowiedzialnością osobistą, dyżurni komisarze sądowi.

Oczywiście jest to coś. Nie przecina to pokątnym doradcom możności łapania klientów gdzieś na ulicy, zanim przestąpią próg gmachu sądu, ale tamuje im możność praktyki doraźnej, gdy nie złapawszy ofiary uprzednio, zjawiają się do sądu w celu wyzyskania tego lub owego prostaka.

Szerzej nieco interpretują całą tę sprawę niektóre zarządy ziemskie.

Wychodząc z zasady, że „adwokat" nie mający prawa praktyki sądowej, nietylko powinien być wygnany całkowicie, lecz zastąpiony przez urzędowego radcę prawnego, któryby nie wyzyskiwał niepiśmiennych, ziemstwa w Petrozawodsku, Tambowie, Podolsku i Klinie, zorganizowały prawidłowo „konsultacye powiatowe."

W Petersburgu, stołeczny sąd zjazdowy, już od lat kilku udziela potrzebującym bezpłatnej pomocy prawnej, a wiackie gubernialne zgromadzenie ziemskie uchwaliło udzielić funduszów na opłacenie trzech radców prawnych w najbardziej zapadłych powiatach guberni wiackiej. Odesa także przystąpiła do zorganizowania prawidłowej konsultacyi.

Przytoczywszy fakty powyższe „Birż. Wied." tak dalej piszą:

„Patrząc na pierwsze próby zastąpienia przez adwokaturę urzędową, surogatu tej adwokatury, nie można łudzić się przekonaniem, że wszystko idzie dobrze. Przeciwnie, pierwsze próby dały rezultaty ujemne.

Praktyka kilkoletnia konsultacyj zorganizowanych w petersburskim sądzie zjazdowym, nie świadczy wcale o rezultatach dodatnich.

Pomijamy już brak gorliwości adwokatów i częste nie zjawianie się do sądu (z liczby wyznaczonych 195 dyżurów, tylko 49 doszło do

skutku), ale zdumiewającem jest, że z rokiem każdym zmniejsza się liczba osób, zwracających się o poradę do tak zw. konsultacyi.

W r. 1893 udzielono 545 posad, w r. 1894 już tylko 279, w r. 1895—342, a w roku 1866 229.

Dane te prowadzą do dwóch wniosków: albo lud ufa więcej swemu bratu doradcy, albo są inne przyczyny, tamujące rozwój tak pożytecznej na pozór instytucyi.

Zastanawiając się nad temi faktami „Syn Otiecz.“ stwierdza trzy rzeczy.

Naprzód absolutny brak przystosowania się do potrzeb klientów; najnieodpowiedniejszy wybór miejsca konsultacyi w znaczeniu oddalenia od centrów, których się trzyma lud prosty; nieodpowiedni wybór godzin (dni powszednie od 12 do 2); wreszcie urzędowy charakter, jaki nadaje konsultacyom zorganizowanie ich w sądzie zjazdowym.“

„Birż. Wiedom.“ powiadają, że jeśli podobne warunki będą istniały i gdzieindziej, to „dążenie do wyrwania ludu z rąk pokątnych doradców, będzie jedną z tych dobrych chęci, któremi piekło wybrukowane.“

Atoli stwierdzone już ujemne strony działalności konsultacyj istniejących, nie powinny powstrzymywać dalszej pracy w tym kierunku.

Przeciwnie, trzeba te ujemne rezultaty zażegnać, a osiągnąć to można przez urzeczywistnienie zasady, że niepodobna ograniczać się do formalistycznego sposobu załatwiania spraw, lub nieścisłego wywiązywania się z przyjętych na siebie obowiązków.

„Potrzeba—kończą „Birż. Wied.“—jak wszędzie tak i w tym wypadku, szczerej chęci do uczciwego i gorliwego oddania się sprawie i płynącego z serca dążenia do przyniesienia pożytku w miarę sił, pojęć i możności.“

Ostatnie wiadomości.

Bójka studentów.

Buta niemców austryackich ze stronnictwa wielkoniemieckiego coraz bardziej pachnieć zaczyna średniowieczczyzną.

W sobotę wieczorem pod arkadami i w auli uniwersyteckiej zebrało się stowarzyszenie studentów żydów „Liban.“ Gdy członkowie tego stowarzyszenia w swoich czapkach błękitnych pojawili się poraz pierwszy na zebraniu burszowskim, napadli na nich studenci niemiecko-narodowi i przy okrzykach: „Za drzwi,“ poczęli ich okładać kijami. Wywiązała się zacięta bójka, której kres położyło dopiero wmieszanie się rektora uniwersytetu i kilku profesorów. Studenci żydzi ustąpili, a pozostali studenci niemiecko-narodowi zaintonowali hymn: „Wacht am Rhein.“ Powodem zajścia była buta studentów niemieckich, którzy odmawiają kolegom swym żydom prawa noszenia oznak burszowskich. Studenci katolicy nie mieszali się do tej sprawy.

Pogłoski o Dreyfusie.

Dzienniki wszystkich odcieni na zasadzie informacyi „Agencyi Havasa“ donoszą, jakoby pani Dreyfus za pośrednictwem ministra kolonii otrzymała list od męża, w którym eks-kapitan pisze, że od pięciu lat napróżno domaga się od generała Boisdeffre rewizyi swego procesu. Ponieważ żadnej nie otrzymał odpowiedzi, przychodzi Dreyfus do wniosku, że starania jego nie odniosą już pożądanego skutku, postanawia zatem nic już nie pisać, do nikogo, nawet do rodziny; temdardziej, że czuje się wyczerpanym, u schyłku sił i umierającym. Rehabilitacyę swej pamięci pozostawia więc wspaniałomyślności Francyi.

Pani Dreyfus prosiła ministra kolonij o pozwolenie zawiadomienia męża o rewizyi jego procesu, lecz odmówiono jej, jak również odmówiono jej pozwolenia wysłania mężowi ciepłej odzieży.

W niedzielę znów rozeszła się pogłoska o śmierci Dreyfusa, której atoli pani Dreyfus zaprzeczyła.

Pzeprosiny ambasadora.

Dziennik francuski „Intransigeant“ pomieścił sensacyjną wiadomość o pochwyceniu listów panny Münster, córki ambasadora niemieckiego w Paryżu, świadczących jakoby o winie Dreyfusa. „Patrie“ rozwijając dalej sprawę tych listów, zestawiła pannę Münster z metresą Dreyfusa. Wobec tego hr. Münster udał się do ministra spraw zagranicznych Delcassé z żądaniem wyjaśnienia i zatamowania oszczerstw hańbiących jego rodzinę. Podobno hr. Münster zamierzał nawet opuścić Paryż, lecz Delcassé złożył mu bezzwłocznie wizytę, wyrażając najgłębsze ubolewania rządu z powodu podobnie brutalnych i kłamliwych napaści.

Większa część dzienników pochwaliła krok ministra, który, zdaniem ich, był niezbędny dla utrzymania dobrych stosunków z Niemcami. Jeden tylko „Aurore“ twierdzi, że Delcassé nie miał obowiązku przepraszać ambasadora niemieckiego za lekkomyślność tej lub owej gazety.

Telegramy.

Paryż, 15 listopada. Rząd francuski wymówił się od przyjęcia ofiarowanej przez Anglię pomocy przy wyprowadzeniu wyprawy Marchanda z Faszody. Wróci ona przez Abisynię i Dżibuti.

Do Tempsa telegrafują z Szanghaju, że na francuską misyę naukową Bonina napadnięto w prowincyi chińskiej Szecznan, w pobliżu granicy tybetańskiej. Winnych napadu mandarynów uwięziono.

Z Tulonu donoszą, że uzbrajanie eskadry czynnej i okrętów rezerwowych postępuje szybko. W Cherbourgu odbywają się codzienne manewry, oparte na motywie strategicznym odparcia obcych wojsk, usiłujących wylądować we Francyi.

Podobno hr. Münster ma być przeniesiony do Rzymu na jego zaś miejsce ma być mianowany baron Saurma Jeltsch. Wiadomość ta wymaga sprawdzenia.

New-York, 15 listopada. Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie Woodforda, byłego ambasadora w Madrycie, że wojna z Hiszpanią była wywołana przez machinacye senatorów, zainteresowanych materyalnie na Krecie. Wyjaśnienie to ciężko dotyka Mac-Kinley'a.

Komisarze amerykańscy uważają ostatni swój memoryał za ultimatum; komisarze hiszpańscy otrzymali zwłokę do dania odpowiedzi do jutra.

Berlin, 15 listopada. Regent księstwa Lippe rozesłał memoryał do wszystkich królów i książąt Rzeszy Niemieckiej, w którym przedstawia szczegółowo sprawę swego zatargu z cesarzem Wilhelmem.

Urzędowa „Nordd. Allg. Ztg.“ potwierdza wiadomość, że ostatnie narady w ministeryum skarbu doprowadziły do zupełnego porozumienia w sprawie tak zw. instytucyj cywilizacyjnych, mających na celu wzmocnienie niemczyzny na wchodnich kresach monarchii pruskiej.

Rząd domagać się będzie zamieszczenia w przyszłym budżecie sum, potrzebnych na budowę biblioteki krajowej, muzeum i instytutu hygienicznego w Poznaniu.

Wiedeń, 15 listopada. Koło galicyjskie uchwaliło jednogłośnie wnieść w radzie państwa interpelacyę, z powodu wydalania robotników słowiańskich z Prus.

Książe Jerzy grecki będzie w Gmunden oczekiwał dalszych instrukcyj mocarstw co do objęcia urzędu gubernatora generalnego Krety.

Sofia, 15 listopada. Sobranje uchwaliło adres do księcia. Prezes ministrów Stoiłow wygłosił mowę, w której, odpierając zarzuty opozycyi podniósł zasługi obecnego rządu, do których zaliczył podróż ks. Ferdynanda do Petersburga, utrzymanie ze wszystkiemi rządami przyjacielskich stosunków, zawarcie umów handlowych z Austrją i innemi państwami, załatwienie kwestyi emigrantów wojskowych, ustanowienie w Macedonii czterech biskupów bułgarskich i siedmiu agentów handlowych. Rząd spodziewa się przy lojalności swojej wobec rządu sultana wyjednać niebawem już zniesienie kapitulacyi.

Londyn, 15 listopada. Krążą tutaj niesprawdzone dotąd pogłoski, jakoby cesarstwo niemiecy zamierzali spotkać się pomiędzy dniem 25 a 28 b. m., w powrocie swym z Palestyny, z królową Wiktoryą angielską.

Dzienniki donoszą, że w bieżącym tygodniu eskadra lotna skoncentruje się w Portland i wykona ewolucye nadbrzeżne, gdy druga eskadra uda się prawdopodobnie z Plymouth do Gibraltaru.

Berlin, 15 listopada. Następca tronu luksemburskiego, książę Wilhelm podczas pobytu swojego w Köuigsteinie doznał lekkiego ataku apoplektycznego.

Budapeszt, 15 listopada. W parlamencie zagraża formalna anarchia. Obawiają się w tych dniach scen skandalicznyc h.

W radzie miejskiej przygotowuje opozycya gwałtowne protesty przeciw zamianowaniu prezesa ministrów, barona Banffyego, obywatelem honorowym Budapesztu.

Adres stronnictwa narodowego do króla węgierskiego unikać ma dotykania kwestyj politycznych, a ograniczy się jedynie na wykazaniu nadużyć administracyjnych barona Banffyego.

Kanea, 15 listopada. Projektowane są wielkie festyny na powitanie księcia Jerzego greckiego. Przedstawiciele powstańców przyrzekli złożyć wszelką broń i cały materyał wojenny, skoro tylko książę Jerzy grecki przybędzie na wyspę.

Magistrat tutejszy uchwalił 4,000 fr. na okazale przyjęcie księcia Jerzego greckiego

Kopenhaga, 15 listopada. Wynik konferencyi rządu z komisyą budżetową izby w sprawie gromadnych wydaleń duńczyków z Szlezwiku i Holsztynu trzymany jest w głębokiej tajemnicy.

Lwów, 14 listopada. Pociąg towarowy, idący dzisiejszej nocy z Czerniowiec do Stanisławowa, z powodu gęstej mgły zetknął się pod Markowcami z lwowskim pociągiem osobowym. Uszkodzonych jest dziewięć wagonów i lokomotywa. Jadący drugą klasą inżenier Sternhell złamał nogę. Konduktor pocztowy skaleczony, jedna pasażerka potłuczona.

Rozkład Pociągów (Zimowy)

	ODCHODZĄ z ŁODZI.							PRZYCHODZĄ DO ŁODZI						
ŁÓDŹ	*12.35	*12.35	6.53	9.57	1.41	5.40	*8.41	*3,11	*5,04	9,15	12,40	4,15	*8,09	*10,52
	PRZYCHODZĄ z ŁODZI DO STACYI							ODCHODZĄ DO ŁODZI						
Koluszki	*1,38	*1,38	7,35	11,00	2,38	*6,43	*9,28	*2,08	*4,01	8,33	11,37	3,28	*7,06	*10,05
Skierniewice	*4,37	7,41	8,26	1,06	3,36	*8,00	*10,36	*1,06	*1,21	7,11	10,11	2,15	—	*9,06
Ruda-Guz.	*5,13	8,37	—	1,46	—	*8,40	*11,16	—	*11,09	6,30	9,30	—	—	—
Warszawa	6,00	10,50	10,00	3,00	5,00	*9,35	*12,34	*11,55	*9,20	*5,25	8,15	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	8,23	10,08	6,23	—	4,38	*8,53	—	*10,23	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,03	12,38	—	*9,38	—	—	10,13	*8,23	—	—
Tomaszów	*2,55	—	10,14	—	4,23	—	—	—	—	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5,53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	*12,38	—	—	3,23	—
Kielce	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	*10,13	—	—	1,43	—
Radom	8,47	—	3,50	—	*12,49	—	—	—	—	*9,18	—	—	1,50	—
Piotrków	*2,31	*4,15	9,23	12,24	4.13	*9,34	—	—	*3,07	*5,04	8,25	1,42	5,58	*8,25
Częstochowa	*4,10	7,34	11,41	2.44	*6,19	*11,50	—	—	*1,21	*1,56	6,10	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,06	9,19	12,55	3,58	*7,28	—	—	—	*12,25	*12,01	—	*10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	10,37	2,02	5,02	*8,33	—	—	—	*11,25	*10,33	—	9,15	1,27	—
Sosnowiec	6,10	11,05	2,25	5,25	*8,55	—	—	—	*11,05	*10,05	—	8,50	1,05	—
Wrocław	12.21	5.57	*9,08	—	—	—	—	—	5,01	5,01	—	*12,24	6,02	—
Granica	6,00	11,00	1,50	4,55	*8,30	—	—	—	*11,25	*10,30	—	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	1,04	1,04	—	*9,54	*7,29	—
Aleksandrów	—	—	3,10	—	*9,20	*12,25	*3,51	—	—	*3,16	5,35	8,45	—	3,20
Ciechocinek	—	—	—	—	*9,55	—	7,30	—	—	*10,20	—	7,55	—	—
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	6,35	—	—	*12,43	—	*5,29	—	6,40
Berlin	—	—	*5,44	—	6,27	—	11,40	—	—	*7,54	—	*12,04	—	*12,27

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 3 Ноября 1898 г.

Redaktor i wydawca W. CZAJEWSKI. W drukarni J. GRABOWSKIEGO i S-ki.